Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 40. Poznań, dnia 30. Grudnia. 1839.

Literatura zagraniczna.

Des idées Napoléoniennes
par le prince Napoléon Louis Bonaparte.
Paris, 1839.

(Dokończenie.)

Autor nareszcie ostatnie rozwięzuje zagadnienie, dla czego Napoleon mimo takiego utrwalenia się wewnątrz, mimo tak głębokiéj polityki na zewnątrz, upadł przecież. Pytanie zaiste bardzo ważne, któremu autor osobny rozdział (VI.) poświęcił, ale go w dwóch tylko zamknął stronicach, zwykłym sobie trybem, lekko dotykając przedmiotu.

„Napoleon upadł, albowiem o tyle więcéj rosły w ogrom plany jego, o ile rozleglejszych stawał się panem środków. W 10 leciech cesarstwa chciał dokonać dzieła kilku wieków. — Nie uległ przeto z niemocy, ale z wytężenia; a mimo klęsk straszliwych, nieszczęść bez liczby, lud franzuzki był za nim, utrzymywał go z wysileniem, zagrzewał przywiązaniem.«

„Pociechą to dla tych, którzy czują w żyłach swoich krew wielkiego męża, że się smutkiem okryła Francya po jego upadku; a myśl się ich wzmaga i unosi dumą, że trzeba było wysilenia połączonéj Europy, by wydrzeć Napoleona téj Francyi, którą uczynił tak świetną; że nie naród wywrócił w gniewie swoim tron jego, i zdruzgotał berło cesarskie, ale trzeba było na to dwa razy po dwanaście kroć stotysięcy cudzoziemców!«

Na taki to sposób autor, nie okiem historyka i filozofa, ale niby szkiełkiem salonowego dyplomaty, najważniejsze kwestye polityczne obziera.

W ogólności zatém pismo ks. Ludwika Bonapartego nie odpowiada oczekiwaniu, z jakiém je czytelnik bierze do ręki, ściekawiony to świetném imieniem autora, to świetnością samego przedmiotu. Napoleon był niezaprzeczenie mężem wieku, w chwili rozburzonych z sobą starych i nowych wyobrażeń, stanął jako rozjemca między niemi, i sam jeden, jakby generalny legetaryusz rewolucyi, wszystko urządzał, stanowił, wykonywał, i na całą ludzkość popchnął o jedną metę, postęp cywilizacyi. Tak wysokiego znaczenia Napoleona, jako osoby historycznéj, osoby nowych myśli społecznych, nie oddał nam autor w należytém świetle. Szło mu więcéj o stryja, o samą osobę Napoleona, żyjącego jeszcze w pamięci ludu francuzkiego, z całym urokiem cesarskiego blasku, w którym się lud ten, jakby na słońcu ogrzewał; z całą potęgą geniuszu, w którym każdy Francuz własną dumę narodową pokładał.

Dziś, gdy mówimy o Alexandrze, Cezarze, Karolu W., mówimy jako o historycznych osobach, co stali na szczycie czasu swego, i dali popęd cywilizacyi: i w tém niejako uwielbieniu dziejowego ich działania, na téj wysokości ich stanowiska, poprzeg długiéj oddali wieków, nie dojrzeć w nich już człowieka, a z nim, ni ich dumy, żądz, ułomności. Dla Napoleona czasy takiéj historycznéj apoteozy jeszcze za świeże. Historya jak religia kanonizuje dopiero w późne wieki wybranych swoich.

Tymczasem proces o świętość społecznych zasług Napoleona toczyć się już może przed najwyższym trybunałem opinii świata. Ludwik Bonaparte pierwszy go rozpoczął, jako krwią ku temu powołany obrońca. Ale że do téj pracy i inne widocznie przymięszały się cele, zwichnąć się koniecznie musiała myśl główna. Stanął w obronie czynionych cesarzowi zarzutów, które idą na karb jego natury ludzkiéj, ułomnéj, jak każdego człowieka, a tém rozleglejszego ztąd złego, im wyżéj był postawiony. Obrona taka udać się nie mogła. To zaś, co w życiu Napoleona istotnie jest postępowém, co do ducha czasu należy, co go uczyniło wielkim jako wyobraziciela tego ducha; to nam autor wykazał niejako tylko w piękném panorama zewnętrznych działań, ale nie w rozświeceniu wewnętrznego ich znaczenia. Widzimy wszędzie Napoleona zaprowadzającego reformy i ulepszenia; lecz nie dociekamy idei socyalnéj, postępowéj, opatrznéj, któréj mąż ten był synem, wychowańcem, późniéj wojownikiem jéj chorągwi. Widać wznoszący się przed

nami z gruzów porewolucyjnych, nowy gmach społeczny, widać budowniczego niezmordowanéj pracy, co milionami robotników obraca, i na wszystkie kraje ich rozsyła, aby i tam budować; lecz nie widać rzuconego głównego planu, nie zbadany grunt, na którym się budowla wznosi, i dla tego, gdy runął, przyczyna upadku nie jasna, ni wiadomo, jakie gdzie pozostały się fundamenta, których żadna potęga wywrócić nie mogła. Zgoła patrzymy się na czyny i boje Napoleona, ale nie poznajemy ducha czasu, ni walki jego żywiołów, co jest główném i jedyném znamieniem historyczném. Znał tę prawdę autor, tylko że jéj nie przeprowadził w piśmie swojém, w którego zakończeniu powiada:

»Idea Napoleońska nie była ideą wojny, ale ideą socyalną, przemysłową, ideą handlu i oświaty. Nie poznawali jéj ludzie odzywającą się grzmotem bojowym, owitą kłębami dymu armatniego i kurzem bitew; ale dziś już ćma ta opadła, i z po za wojennéj sławy przeziera sława wznioślejsza, trwalsza, sława cywilna.«

»Pokój więc cieniom Napoleona! Imie jego codzień świetniejsze. Każdy bałwan morski, co się o skałę Św. Heleny rozbija, niesie powiewem z Europy, cześć pamięci, żal popiołom jego; a echo w Longwood powtarza po nad grobowcem wielkiego męża: ludy wolne pracują wszędzie, by odbudować dzieło twoje!«

Poezya.

Wyjątek z Fausta Lenau'a.

Muzykant strzelcowi skrzypce podaje,
A strzelec po skrzypcach gwałtownie kraje.
Wnet płyną i nikną pieszczące rozdźwięki,
Jak gdyby roskoszy konające jęki,
Jak słodkie gawędki bezpieczne, tajemne,
Jak lubych w noc parną chichoty wzajemne.
To znowu się wznoszą, zniżają i wznoszą;
I z taką się wiją bałwany roskoszą
O nagą ognistą dziewczynę w kąpieli.
W tém tony gwarliwe głos brzmiący rozdzieli:
To krzyki o pomoc zlęknionéj dziewczyny,
Gdy młodzian ognisty wyskoczy ze trzciny.
Tak silnie przeciwią i wiążą się tony,
I walczą, a tłum je pochłania zmącony.
To dziewczę kąpiące po długiéj obronie,
Zmuszone w uścisku mężczyzny utonie.
Tam błaga zalotnik, dziewczę się użali,
I słychać, jak jego całunek ją pali.
Znów strony wesołe potrójnie zagrają,
Jak gdy się o dziewczę dwaj chłopcy spierają;
Powoli ucicha już strona pobita,
A dwoje kochanków roskosznie się chwyta:
To głosy stopione dwudźwięcznemi echy
Szalejąc sięgają do szczytu uciechy.
I coraz ognistsze, gwałtowniejsze brzmienie,
Jak mężów okrzyki i dziewic jęczenie
W ponętnéj się skrzypców melodyj rozpływa,
I wszystkich już zamęt bachancki porywa.
Jak wiejskie te grajki dziwacznie się wiją!
Wszak oni swe skrzypce o ziemię rozbiją.
W czarami zaklęty krąg wszystko to wpada,
Co tylko gospoda żywego posiada.
Pobladłe z zazdrości i drżące jéj ściany
Żałują, że wspólnie nie mogą iść w tany.
Lecz wszystko już za nic, kiedy Faust ochoczy
Ze swoją brunetą w tym tańcu wyskoczy;
On ściska jéj rączki, przysięgi jej składa,
I przez drzwi otwarte tańcując wypada.
I tańczą w przedsieniu, w ogrodzie po ziemi,
A dźwięki skrzypcowe precz gonią za niemi,
I tańcem pijani do lasu wpadają,
A słabiéj i słabiéj skrzypce pogrywają.
Mdlejące rozdźwięki po drzewach szeleszczą,
Jak kiedy roskoszą miłosne sny pieszczą.
Aż oto z tych krzaków słodkiéj pełnych woni
Zachwycający śpiew słowik zadzwoni,
Co żądzę podnieca nowemi ponęty,
Jak gdyby od czarta był śpiewak najęty.
To znowu tęsknota do siebie ich skłania,
I morze roskoszy oboje pochłania.

A. Sz.

Literatura krajowa.

Obrzędy i uroczystości w Wilnie i jego okolicach.

(Dokończenie.)

Między najuroczystszemi i najosobliwszemi była szkolnéj patronki Św. Katarzyny uroczystość, obchodzona bardzo długo u Jezuitów i Bernardynów. W tym czasie dzieci niższych klass zbierały między sobą składkę na muzykę i stroje dziwaczne, wybierały z siebie króla, stawiły mu ozdobny tron w kościele, i ubranego w co tylko dostać mogły najpiękniejszego, z wrzaskiem, śpiewem, muzyką do kościoła wprowadzały. Lecz to dziecinne królestwo i cały obrzęd zakazany został u Jezuitów w r. 1683 (M. S. S. Rafała od kanon. Herburta f. 991.) jako w śmiech nabożeństwo obracający. Zakazono także w tym dniu w pożyczane stroić się suknie i ubiory; dozwolono tylko obraz świętéj patronki ze szkół prowadzić na nieszpory do kościoła.

Rostowski opisuje jednę z tych processyj w r. 1636 (Lib. VIII. f. 343.) na któréj mnóstwo ludu i książe Karol z księżniczką Anną byli przytomni; towarzyszyli im wojewodowie, senatory, cała szlachta zgromadzona w mieście ich przybyciem. A na ten koniec nie tylko

kościół i ołtarz, lecz ściany zewnątrz kollegium i domów, a nawet całe ulice, którędy processya iść miała, postrojono w herby królewskie, napisy i godła od dołu do góry. Wśród placu akademickiego ustawiono ołtarz świętéj męczenniczki, na mieczach i kole sztucznie wzniesiony. A gdy się ściemniło, oświecono pyramidy, z wierzchołka wieży puszczono ognie sztuczne i całe kollegium płonęło w różnofarbnych światłach do późnéj nocy, przy odgłosie muzyki królewskiéj. Trwały też długo nieskończone śpiewy, mowy, kazania, pochwały na cześć świętéj. Celebrował biskup Alexander Chodkiewicz inflantski, potem wymowny Cieciszewski, Jezuita, filozofii professor, i Wojciech Kojałowicz, mieli do ludu nauki. Obraz wniesiono do nowo ustrojonéj kaplicy Bractwa Ś. Stanisława Kostki, a z nim pięć ozdobnych chorągwi.

Te uroczystości, zaprzeczyć niemożna, pochlebiały dumie figurującéj w nich młodzieży i pociągały ją do Jezuitów, niedziw też, że im przypisywali w części odciągnienie młodzieży od innych szkół mianowicie dyssydenckich. Lud i dzieci łatwo do siebie trafić, trafnym Jezuitów sposobem — przez oczy do duszy. Któż opisze wszystkie religijne uroczystości, jakie oni do Wilna wprowadzili? — Między innemi publicznemi nabożeństwy liczyć należy ostrobramskie, tak poruszające, rozczulające, taką cześć wzbudzające. Podobne starali się też Jezuici zaprowadzić, przed loretańskim posągiem N. Panny, zewnątrz ich kościoła umieszczonym, przed którym śpiewano litanie.

Naramowski (Facies. L. I. C. IV. XXX. p. 128.) opisuje jedną scenę malującą wiek zaburzeń religijnych, a któréj przyczyną były owe litanie na ulicy. Miało to być w r. 1668, śpiewano przed posągiem loretańskim litanie, wtém wśród klęczącego ludu przechodzący zjawił się szlachcic, który nie należał do katolickiego kościoła, ten stanął, spojrzał i głośno zawołał: »Patrzcie, jak ci bezecni papiści czczą swego bałwana! Boże dobry, jak możesz ścierpieć ich bałwochwalstwo. Nigdy w Wilnie o podobném niesłyszano, ani widziano nic podobnego; teraz tak bezwstydnie na ulicy się bałwanom kłaniają!« Lecz gdy to mówił a pobożni ze zgrozą słuchali, w domu syn umierał nagłą śmiercią. Wrócił i dowiedział się o tém nieszczęściu, rozjątrzony niém gorsze jeszcze wyzionął bluźnierstwa. A w nocy wilk mu wydusił owczarnię, córka umarła i on sam na koniec. Oto powieść Naramowskiego.

Jedne z najwspanialszych i najbardziéj uczęszczanych były i są nawet jeszcze mocą dawnego zwyczaju, obrzędy w. tygodnia. Naówczas, gdy w domach gotują święcone, w kościołach stroją groby, które wierni odwiedzają, chodząc koleją od jednego do drugiego, wprawdzie więcéj dla ciekawości, niż dla nabożeństwa. Wszyscy chodzą piechoto, wielki natłok krzyżujących się i cisnących. Zakony wysilały się w jak najwytworniejszém ustrojeniu grobu pańskiego; używano do tego, jak widać ze spisów kościelnych, raz na zawsze przygotowanéj struktury malowanéj, na któréj wyobrażeni byli rycerze strzegący grobu, uśpieni. Do tego dodawano kwiaty, świeczniki, fontanny, obracające się obrazki męki pańskiéj, mnóstwo kobierców, zwierciadeł, ozdób, błyskotek; a że tu chodziło o utrzymanie sławy zamożności kościelnéj, o zyskanie pochwał, o pierwszeństwo przed drugimi, wysadzali się księża, jak mogli. (Czytaj w Dubińskim o grobach u św. Trójcy i św. Jana f. 251. 257.) U Karmelitów obowiązkiem było Juryzdyczan chodzić do grobu i to w prawach Juryzdyki opisano. W nocy zwykle o różnych godzinach odprawiało się nabożeństwo Zmartwychwstania, któremu lud, od kościoła do kościoła chodząc z kolei, całą noc towarzyszył. W wielkim tygodniu odprawiano kwesty, ciągnące się aż do w. nocnego nabożeństwa. Mieszczanie i szlachta pobożniejsi, kobiety i męszczyzni przed spowiedzią odsiadywali rekollekcye po męzkich i żeńskich klasztorach. U jezuickiéj szkolnéj młodzieży w. tygodniowym obrzędom towarzyszyły teatra i dialogi, które wszakże w XVII. już wieku prowincyałowie zakazali, a przynajmniéj językiem łacińskim odprawiać polecili. Na w. Noc grała kosztem miasta muzyka na ratuszowéj wieży.

O Bożem Narodzeniu był i tu zwyczaj jak wszędzie, że ubożsi mianowicie studenci chodzili po mieście, z gwiazdami, jasłami, z szopką, śpiewając pieśni pobożne i kwestując tym sposobem. Dla zabawy łączyli się do tego poprzebierani za niedźwiedzi, za żydów, djabłów, kozę. Były stósowne dialogi, które zmieniając głos z za szopki umiejętniejszy odmawiał.

Inne uroczystości przypadkowe, jako z powodu obrania papieża, wiazdów i t. p. przyzwoicie też się odbywały, z oświeceniem miasta, ogniami sztucznemi. Znajdujemy wzmiankę o tych ogniach sztucznych i uroczystości w Górnickim, gdy się Izabelli królowéj węgierskiéj syn urodził, a wiadomość o tém przyszła do Wilna w czasie pobytu Zygmunta. Bywały też publiczne stoły w takich razach. Na przybycie Władysława IV. oświecano nieraz miasto, stawiono teatr na ulicy i grano coś nakształt komedyo-opery pod tytułem Andromeda. Toż Jezuici promotorowie uroczystości sprawili Kazimierzowi, którego czyny allegorycznie wystawiono na teatrze ulicznym. Na wjazdy strojono bramę Rudnicką, ulice, wychodził naprzeciw magistrat i cechy, nie-

siono baldakim i podarki dla przybywającego, stawiono wśród miasta tryumfalne łuki z godłami i allegoryami.

Do wszystkiego tego pierwsi byli zawsze Jezuici, oni do tego nazwyczaili, oni to utrzymywali, nieżałując kosztu, odświeżając panegiryki, godła i ozdoby bramne. Nie było to bez wdzięku i życia — lecz w XVIII. wieku powoli upadać zaczęło, a kassata tego zakonu resztę dobiła. Pozostały te tylko obrzędy, które zbyt głęboko były wkorzenione w obyczaje ludu, zbyt wcielone w jego wspomnienia, aby się dało zniszczyć.

Wszystkie prawie obchody wiele ich było, miały początek lub myśl religijną; stanowiły one zabawę ludu, dając mu razem nadzieję duchownéj zasługi. — Prędko pamiątka uroczystości, biesiad i t. p. Zygmunta Augusta zatarła się, gdy te nowe dwu-celne wprowadzono zabawy. Ani szyderstwo akatolików, ani ich nauki, ani przykład niemogły odwrócić od wabiących oczy i serce świętych rozrywek! Reforma niemiała oręża do postawienia przeciw temu i póty tylko w Wilnie wzrastała, póki przemądra myśl Jezuitów trafiania do duszy przez oczy, nie wstrzymała jéj popędu. Tu dodamy jeszcze, że pierwsze usiłowania nakłonienia do reformy zapewne w skutek głębokiego przekonania o naturze ludu i jego słabościach dziwacznemi także, jakiemiś odznaczały się obrzędy, jakto w historyi reformy powiedzieliśmy. Lecz dalekie były biesiady Radziwiłłowskie na Łukiszkach od duchownych biesiad Jezuitów — !!

J. J. Kraszewski.

Wyjątki z Stefana Czarnieckiego,

Powieści M. Czajkowskiego dotąd drukiem nieogłoszonéj.

(Dokończenie.)

Radziejowski szuka we dworze wojewodów i wojewodzica; niema, gdzieś zniknęli: siadł na konia, przebiegł miasteczko, i tam ich niema, gdzieś czmychnęli, albo się też zaszyli w jakiém ukryciu. Szlachta po jednemu, po dwóch, po trzech wymyka się na szkapach z wioski, i nieoglądając się co tchu sadzi do lasu, ku Kaliszowi, w przeciwną stronę od nieprzyjaciela; a chociaż każdy, wyjeżdżając za kołowrot, gromkim głosem wołał: »Na zwiady jadę! pokażemy tym jezuitczykom i kozakom, co to my umiemy!« jak przejechał wrota, to tyle go tylko widziały straże.

Żytkiewicz zebrał gromadę podobnych sobie opryszków, i pod pozorem wstrzymywania szlachty, aby nieopuszczała Piątka, i robienia ładu, rabował szlacheckie wozy, chłopskie chaty, a gdzie znalazł jakikolwiek trunek, to wychylał z innymi, krzycząc: »Pijmy! żeby wróg niemiał co pić. Zabierajmy! żeby wróg niemiał co zabierać!«

Ledwie kilkaset szlachty mógł zebrać Radziejowski, i występny zbrodniarz zatwardziały w swojéj zemście, chciał prowadzić na bój tych uwiedzionych braci przeciw braciom. Ale zaledwie wybiegł za kołowrot, przy szarym mroku wieczora ujrzał przednią straż pana kasztelana Kijowskiego, a za nią tuman kurzu oznaczający ciągnięcie reszty wojska. Obejrzał się na swoją szlachtę, aż ta zwróciła konie w tył i zaczęła czmychać. Podły zdrajca, niewiele myśląc, zwrócił konia i bezwstydnie uciekał za pierzchającymi.

Kłusem weszły kasztelańskie pułki do miasteczka. Stefan Czarniecki, żeby szlachty nierozjątrzać, Semenom kazał być przy sobie, a kilku chorągwiom Wąsowicza rozbiedz się po ulicach i po za miasteczko. Towarzysze spis nieużywali, pałaszów nawet niedobyli, tylko spędzali obłąkaną szlachtę przed kościoł, a pojmana szlachta wrzeszczała na całe gardło: »Niech żyje Jan Kazimierz, król i pan nasz miłościwy! niech żyje pan kasztelan Kijowski, nasz bohater!«

Kasztelan dowiedział się, że Szwedzi są pod Inowłodzem, i rzekł Wąsowiczowi: »Mosanie starosto Żytomirski, zostaniesz tu z dwoma pułkami, zrobić ład ze szlachtą; kiedy chcą się bić ze Szwedem i poprawić zrobiony błąd, niech błagają łaski króla i idą zaciągać się pod ojczyste znaki; jeśli im brak serca, niech jadą do domu i siedzą cicho; kiedy się uda złapać zdrajcę Radziejowskiego, to go królowi odesłać« — pomyślał — »albo lepiéj powiesić; ja tu wrócę albo każę Wasmości przyjść, gdzie będę. Kozacy Tetery i trzy pułki lekkich chorągwi za mną!« — i pochodem ruszyli drogą ku Inowłodzowi.

Wąsowicz pomyślał sobie: jak złapię tego hycla, to powieszę, a wysoko, i na tęgiéj szubienicy, żeby się nieoberwał. Mniéj jednym łajdakiem na świecie, tém lepiéj: — wszystko to na chwałę Bożą, a na dobro ojczyznie. — I kazał szukać Radziejowskiego: »Mospanowie towarzysze i szeregowce, daléj w pogoń, kto mi go żywcem dostawi, temu dam konia z rzędem i węgierską fajkę; kto glowę jego przywiezie, ten dostanie podjezdka i rożek z tabaką; a jeden i drugi napije się ze mną miodu i to starego kapucyńskiego, dębniaku. — Daléj wiara!«

Pomaleńku nikněly cienie nocy: od strony świtania ołowiana barwa poczęła przerzucać się na czarnem tle nieba, łuk téj barwy coraz bardziéj a bardziéj się zwiększa i jaśnieje od spodu, nareszcie ołowiana szata przesunęła się na zachód, a wschód przymglonym błę-

kitem się powlekał; fioletowa łuna słabo zarysowała się na wschodzie, czerwienieje, złoci się; ślad w ślad za zwiastanką dnia wysunęło się jaskrawe oblicze słońca, i potokami złote promienie lało a lało w powietrze. Tło nieba jasne, błękitne, chmury po niém niewędrowały, tylko gdzie niegdzie biały obłoczek, jak rąbek na twarzy dziewicy, pół tajemnicą dodawał jeszcze wdzięku i tak już piękněj krasie. Na ziemi piaski i zboża złocą się pod promieniem słonecznym, a stawy i rzeki zwierciadlą się pod okiem słońca i służą słońcu za zwierciadło.

Szlakiem do Inowłodza ciągnie polska jazda, przodem idą kozacy; piękne chłopy, zamożni wzrostem i siłą, na dzielnych koniach, a tak do siebie podobni ludzie do ludzi, konie do koni, iż zdałoby się, że jedna matka rodziła pierwszych, jedna klacz drugich. Za kozakami idą lekkie chorągwie; pan kasztelan Kijowski z Teterą jadą przodem.

Jak gwiazdeczka w dali błyszczała kopuła Inowłodzkiego kościoła, i czasem szeroką taśmą zalśniła się powierzchnia srebrnych wód Pilicy; wtém kozak powodyr przedniéj straży zatrzymał się w miejscu, stanął na strzemionach, popatrzył, zawrócił konia i wstecz czwałem kopnął; przednia straż w bok zjechała, skryła się za zboża, i jeźdźce głowami przyczaili się ku grzywom końskim.

Kasztelan z Teterą wyjechali na wzgórze, patrzą, aż tam od Inowłodza ciągnie rajtarya szwedzka; z pomiędzy kurzu hełmy śmiałym błyskiem miotą się w oczy, a stalowe koszulki migocą rzęsném i niepewném błyskotaniem. Kasztelan wąs podkręcił, widać, że mu wesoło, jak szczwaczowi, kiedy zajrzy wilka w stepie, w dali od jarów — »Mój Semenie z przodu na nich uderzysz, tylko dziarsko po swojemu, ja z boku zaskoczę z pułkami. Pokażmy tym Szwedom, że jeszcze Polska ma dzieci, co za nią gotowi i bić i ginąć.« — »Dobrze, ojcze kasztelanie, albo zwyciężymy, albo nie wrócimy do domu!«

Wrócili do pułków; Lachy pieśnią Boga rodzica, kozacy hymnem Święty Boże, święty wielki, święty bezśmiertny, pomiłuj nas, — Boga na pomoc wezwali. Lachy końskiemi piersiami rozpierając fale zboża, niwami w lewo kłusem się kopnęli, a szlak zatętniał, zahuczał pod stukotem kopyt kozaczych koni. Szwedzi to ujrzeli i poczęli się szykować na błoniu w szeroki i głęboki szereg.

Tetera machnął ręką na swoich, i kozacze sotnie w kłus dwójkami w linią dobiegały i rozwinęły się szerokim półksiężycem. Tetera machnął ręką po raz drugi i wszystkie spisy płotem położyły się po nad uszy końskie. Stary Owsij krzyknął: »Panowie bracia, w oczy kolcie tych psiawiarów, ja ich znam pod Kluzynem.«

Skarogniady półkowódzcy zarżał i parsknął z radości; pułkowódzca wzniósł bułatną szablę do góry, zawołał: »Sława Bohu!« i z kopyta pomknął. — Kozacy tłumnie wrzasnęli! »Sława Bohu!« — i czwałem w przegony sunęli za nim. Ziemia zadrżała i jęczy, jakby miała się rozpaść, w powietrzu świszcze, wyje i huczy, jak w czasie nawalnicy morskiéj; pył i rodzimy piasek kłębami wzbijał się aż pod niebiosa, a stepowa jazda pędzi na Szwedów, jak trąba burzy.

Szwedzka rajtarya z muszkietów wypaliła, błysnęło, huknęło, i słychać było donośny głos Tetery: »Sława Bohu!« — wrzask kozaczy: »Bij, kół, siecz wrażego Szweda!« — błagalne wołania i jęki niemieckiéj mowy.

Kozacy sparli Szwedów, tłoczą szereg na szereg; z brzękiem walą się rajtary z siodeł na ziemię, słupią się konie pozbawione jezdzców. Zgiełk, zamieszanie, porwały się szwedzkie szeregi i ku miastu pierzchają.

Aż tam od miasta zaskoczyły lackie chorągwie — »Hura! w imie Boga! bij Szweda!« — i tu zaczęły się gonitwy po błoniach i po niwach. I Lachy i kozacy w obroty wzięli Szwedów; to dźgają spisą, to płatają szablą. Tetera hula, naprzód zabiega wrogom. i szablą na odlew w oczy siecze, a rajtary jak wory z piaskiem walą się o ziemię. Pan kasztelan nieżałuje ręki i szabli, a biały arabczyk nóg. Ciągle woła: »Bij szelmę Szweda! życia mu nie zostawiaj. Niech giną najezdnicy!«

Po dwugodzinnéj gonitwie niewidać Szwedów, tylko konie rajtarskie samopas po zbożach biegają, a kozacy i Lachy krzątają się koło trupów; wojennėm prawem zdobycz zabierają na własność.

Kazał pan kasztelan trąbić na zbiór, jezdzce obładowani zdobyczą, wiodąc zabrane konie, wracali do pułków, kilku tylko rajtarów szwedzkich i ich pułkownika barona Szteinboka na jeńców zachowano, na pokaz królowi i wojsku. Lachy i Kozacy za zwycięztwo radośnie dziękczynili kasztelanowi. Kasztelan pokręcił wąsa — »Boże to dzieło, on to nas wsparł swoją opieką. Mój Semenie,« — ścisnął za ramię Teterę — dziękuję tobie. Ojczyzna i król jegomość ci podziękują.« Obrócił się do wojska — »Mospanowie, nieraz ich pobijemy, to Szwedziki nie Szwedy.« — Wojsko krzyknęło: »Niech żyje pan kasztelan Kijowski! wiedź nas na wroga! pobijemy!« I brzmiąc pieśnią na cześć Bogu Stwórcy, szli do Inowłodzia.

W mieście we wszystkie dzwony uderzono na gwałt radości. Mieszkańce wyszli na przeciw z chlebem i z solą i witali radośnemi okrzyki — »Witajcie

nasi zbawce! długie panowanie królowi jegomości! Cześć i sława obrońcom ojczyzny! śmierć wrogom!« — We wszystkie serca zawitała namiętna radość i wszystkie usta wynurzały namiętnie, szczere i gorące uczucia dla ojczyzny.

Krytyka.

Dwaj Zimorowicze.

(Dokończenie.)

Samujło.

Żebyś nas darował
Pieśniami któreś teraz niedawno uknował.

Miłosz.

Coż ja za pieśniotwórca?

Leszko.

Trudno się masz zgoła
Kunsztów swoich zapierać; nie masz tego sioła,
Niemasz biesiady, ani ślubnego obiadu,
Kędyby nieśpiewano pieśni twego składu.

Miłosz.

Podobno to dawniejsze, ledwie nie dziecinne
Zawijają się między wami; mam ja inne
Dopieruchno użęte na latosiéj niwie,
Tylko ich, proszę, chciejcie posłuchać cierpliwie.

Leszko.

I owszem posłuchajmy!

Miłosz.

Żaden mistrz nie uczył mię rytmem słów układać,
Ale sam ledwiem umiał prostym szermem gadać,
Słysząc przy godowniczych stołach trefne noty
Pojąłem kilka wierszów dość prostéj roboty,
Te ustawicznie w głowie jęły mi się marzyć,
Żem się też ich podobnych pokusił kojarzyć,
A gdym je w osobności długo w nocy klecił,
Kupido mi niewielki małą głównią świecił,
I to podpalił chcący, czyli nieobacznie
Zagiew, która już tlała w sercu mém nieznacznie,
Zagiew gorących chęci pełna z przyrodzenia
Z lada iskry podnięty bliska i płomienia:
Dopiero, jako gdy kto do skrytéj ciemnice
Przyniesie niespodzianie zapaloną świecę,
W głowie mi zajaśniało, żądze zapalone
Rozświeciły się, oczy zruciwszy zasłonę
U jednego dziewczęcia lichego na czele
Wyczytały do wierszów służące fortele.
I tak gdy jéj pilnuję, swych nie strzegę oczu,
Zostałem rymodziejem zgoła po warkoczu.
. . . .
Dziękujęźci starości! iżeś przytępiła
Rogów bystrości mojéj, których żadna siła
Poskromić nie zdołała, tyś bieżące cwałem
Zatrzymała hamulcem myśli moje trwałem,
Za twojém cichém przyjściem odbiegły mię fochy,
Które o zgubę umysł przyprawują płochy.
Czas doktor najpewniejszy, gdy mi laty dojął,
Nauczył mię lekcyi, któréjem nie pojął:
Pokazując że młodość nie prawym jest sędzią,
Bo rzeczy wszystkie sądzi chciwości swéj piędzią.
Odwagi, ciężkie prace i nieznośne grzechy
Lekkim gwichtem odważa kruciuchnéj uciechy,
Sprosności swe, przypadki, utrapienia, mary
Piękną twarzą pokrywa anielskiéj maszkary.
Właśnie jako syrena postawą dziewiczą,
I przyludziwszy flisów muzyką słowiczą,
Ogonem smoczym wkoło gachów swych zamyka,
Potém wszystkich okrutnie z okrętem połyka.
Także miłość kiedy się do człowieka łasi,
Wystawia mu cukrową gębusię u Kasi,
A pokrywa zdradliwie rzeczy jéj ostatnie;
Gdy go takową łatką zwabi do swéj matnie,
Srodze tyranizuje. Wiele posiadł włości,
Kto wyuzdanéj przybrał munsztuka młodości,
Bo większa chciwość ludzka niż serce człowiecze.
Ztąd gdy kogo pragnienie podczas żniwa piecze,
Rozumie, że Dniestr duszkiem głęboki wyżłopie,
Choć go potém ugaszą wody kilka kropie.
Niemniéj świeckie przyludy gdy trapią człowieka,
Smaczne i nader piękne zdadzą się zdaleka,
A skoro do rąk przyjdą owe dziwowiska,
Kurczą się i maluczkie wydają się zbliska.
Kiedy pierwsza krew memi chęciami rzucała,
Dziwnie mi swe wygody słodko cukrowała,
Ale iż pełne były próżności znikoméj,
Nigdy nie nasyciły myśli méj łakoméj;
Dla tego do sytniejszych potraw myśli głodne
Przeniosłem, wziąwszy przed się dzieła chwały godne.
Lecz że już dzień przeszedłszy połowice nieba
Południe sprawił, proszę was na sztukę chleba;
Będą ruskie pirogi, będzie i wędzonka,
I coś jeszcze trzeciego zgotowała żonka.

Jest to więc poeta żonaty, ojciec czworga zmarłych dzieci, mający w pobliżu (na górze kaliczéj) las, pole i winnicę, znający się dokładnie na jéj zagospodarowaniu, jak to w następnéj sielance wykłada, przytém od dzieciństwa zajmujący się pieśniami, ale to były, jak powiada, fraucymerne baśnie, piosnki miłośne; teraz ma on inne tchnące doświadczeniem. Składa więc dzięki starości, że go z ideałów na ten tór zwiodła.

Możnaż jeszcze wątpić, że tym poetą niebył młodzik Szymon, lecz brat jego Józef Bartłomiej? Gdybyśmy innych śladów nie mieli, same wymówienie się z imieniem K a s i naprowadziłoby nas na to. A ztąd widzimy, że tenże wcześnie znany był jako pieśniotwórca, że pieśni jego brzmiały przy różnych biesiadach, nie darmo więc mówi Szymon, że on go w p r o w a d z i ł na askrejskie góry.*)

Sielanka piąta i jedynasta.

Dwie te sielanki mają za przedmiot jedną osobę. Pierwsza opiewa rocznicę jéj śmierci, druga śmierć samą. Może nie trudno będzie poznać tę osobę z miejsc następnych.

---

*) Możnaby tu słusznie zapytać, czy księgoznawcy nasi czytali te sielanki, które powszechnie chwalili? — Czytali, lecz z tą chwalebną maxymą, że cokolwiek się zrymowało, temu się wiary nie daje. Łgarz i poeta są w ich mniemaniu synonimy. »Zimorowicz,« mówi Franciszek Zagórski, »pisał w młodości rymy piórem nieco swawolném, których się późniéj wstydził i zwał płodem młodocianéj słabości.« — »Gdyby tak w rzeczy samej było,« odpowiada Bętkowski, »natenczasby wypadło, iż on nie w 25. lecz w przeszło 50. roku życie zakończył. Wyczytał to w sielance.« — To fikcya! Z podobnego pojmowania poezyi wychodząc Juszyński nie zważał na słabość wieku, robiąc poetów z ludzi, którym się lada końcówka wyrwała. Niejeden z nich zdziwiłby się, widząc się w Dykcyonarzu poetów. Tego mniemania są i dziś jeszcze niektórzy u c z e n i. Lecz są też n i b y p o e c i, u których prawdziwa poezya jest za obrębem życia i dziejów.

Roczyzna.

Już to ośmnasty odwrót na swym zodyaku
Koła słoneczne w wstecznym uczyniły raku,
Jako *ozdoba mego i chluba rodzaju* (rodziny)
Symich*) do szczęśliwego ztąd postąpił kraju.
Symich nadobny pasterz urodziwéj trzody,
Którego nad potokiem kastylijskiéj wody
Kwiatki zrywającego droga Persefona
Od piersi oderwała muzom prawie z łona...
Alić i ty cnotliwa drużyno spółecznie
Dnia dzisiejszego ze mną zapłaczesz serdecznie,
Wspomniawszy, jako gładkim rymem, jako mile,
Wystawiał w krótkich pieśniach wszystkie krotofile...

Żałoba.

Pneumancya. Do tego czasu dzień się jasny silił,
Odtąd już na wstecz troche się uchylił
Póty gorące rozpuszczał promienie,
Teraz ciąglejsze rozpościera cienie....

Tymoryna. A ty słowiku rozkoszny śpiewaku,
Czemu w zielonym cicho siedzisz krzaku,
Kędy twe pieśni? kędy twa muzyka?
Gdzie wybornego wykwinty języka?
Przedtym krzykliwym gardłem żale dawne
Czyniłeś słońcu i Cyntii jawne,
A teraz, kiedy sam czas każe właśnie
Narzekać, twoja melodya gaśnie?
Śmierć, która świeżo, prawie pośród lata
Do obiecanych krajów z tego świata
Uciechę wszystkich pieśniotworców wzięła,
Głos żałobliwéj ptaszynie odjęła . . .

. . . .

Do tego córa uczonéj Latony
Marnie wygnana z argolickiéj strony
Upodobawszy sobie trójne wieże
Których *lew* w bramie nie uspiony *strzeże*,
Jakoby bliższem i sąsiedzkiem prawem
Wejrzała na cię swém okiem łaskawem...
Nie przychylniejszéj nad cię doznał muzy
On znaczny pasterz wielkiéj Syrakuzy,
Lecz że cię w pierwszym kwiecie niedorosła,
Letnia godzina w zimny kraj uniosła.

. . . .

Nie będziesz w ciemnéj nocy pogrążony,
Bowiem z tęskliwą siostrą *(Pneumancyą) spółrodzony,*
Gotują tobie nie ceremonije
Powierzchne, ani coroczne Nenije,
Ale łzy wieczne, kościelne ofiary,
Pamiętne rymy . . . .

. . . .

I wy pasterze! chociaż *jego kości,*
Hyacynt przedni, kwiat sarmackiéj włości,

*) Symich był ojcem Teokryta, i sam Teokryt znany jest pod tém imieniem. Szymonowicz i Zimorowicze używają go często w znaczeniu sielskiego poety.

Okrył pałacem pańskim, który z oka
Patrzy na mury wyniosłego Kroka;
Przecie wy kraju ojczystego blisko
Tu . . . i t. d.

Wynurzył się tu autor z dokładnością żywociarską. Symich (Szymon) ozdoba i chluba jego rodziny był poetą, poetą sielskim, wystawiał w krótkich pieśniach z niewymownym wdziękiem krotofile weselne. Teatrem jego pieśni było miasto, które lew strzeże. Mógł zrównać pasterzowi z Syrakuzy, ale go śmierć zebrała wcześnie, oderwała muzom od piersi. Gdy umarł jasny dzień, skracać się począł (21. czerwca) i słowik więcéj nie śpiewał. Kości jego spoczywają w Krakowie, ale brat (spółrodzony) gotuje mu *pamiętne rymy.* Słowem jest tu wszystko, cokolwiek wiemy o Szymonie.

Sielanka piętnasta i szesnasta.

Skryślił w nich autor obraz dziejowy: *oblężenie Lwowa.* Ostafi i Wojdyło, spółuczestnicy w tym dramacie, wróciwszy z niewoli tatarskiéj przybywają do Lwowa za kupnem bydła. Spotykają Dorosza (autora), który się w podobnéjże myśli na targ do Gródka wybiera. Ten zaprasza ich na noc do siebie:

A póki nam wieczerzy skrzętna gospodyni
I kołaczów z słoniną świeżą nie uczyni,
Usiadłszy na murawie pod wierzbami w cieniu,
Pogadajmy o przeszłém naszém utrapieniu.
Wszak i jaskółki, skoro na wiosnę wylecą,
Bez przestanku się głośno witając szczebiecą,
Rachując wiele żywych, wiele zmarłych w wodzie;
Miło spomnieć przypadki przeszłe na swobodzie.

Tu opowiada Wojdyło, który półroku był w niewoli, a od trzech niedziel dopiero wolnym, jak skryty *w kościele świętego Jura* za obrazem ś. Mykity przypatrował się okrucieństwom *kozactwa* tam popełnionym, aż go ztamtąd wyciągniono i sprzedano tatarom. Daléj Ostafi prawi przygody swoje na *wysokim zamku* zdobytym przez *Krywonosa.* Wreszcie Dorosz uzupełnia ten obraz skreśleniem wypadków po przedmieściach i w zamku niskim, gdzie się znajdował osobiście. Opisawszy pierwszy popłoch mówi:

Co ja widząc, bom wtenczas na gościńcu właśnie
Rolę pokładał, że się grobla rwała strasznie,
Spodziewając się prędko walnego potopu,
Kazałem służebnemu dnia doorać chłopu,
A sam copredzéj wziąwszy na kolasę dzieci
I samą, także trochę domowych rupieci
Ujechałem do Lwowa. Tam już pełno wszędy
Było żołnierstwa, żem też niemiał stanąć kędy,
Musiałem odpoczywać z dziatkami i żoną
Na błotném targowisku kilka dni przed broną,
Kędy słyszałem, że się pokrzepić wojskowi
I mieli dać pod miastem wstręt nieprzyjacielowi.
Lecz zaledwie tatarskie zagony w pogoni
Przyśpiały, rzuciło się co żywo do koni,
I niesłychanym pędem odbieżało miasta.
Wtenczas się moja z dziećmi wemknęła niewiasta
Do bramy; ja niżelim dobieżał na błonie,
Porwali mi ciurowie na pasy dwa konie.
Wtém powrócę do miasta, a tam pełno trwogi,
Aż mi z przestrachu febra uderzyła w nogi.

Bo kilką oraz bębnów zbierano piechotę
Tak z pospólstwa luźnego, domową, jako tę,
Która z pilawieckiego wróciła pogromu, i t. d.

Komu nieznane szczegóły rozmaitych oblężeń Lwowa, przekonać się może z saméj wzmianki o *Krywonosie* i *pilawieckim pogromie**) o czasie opisanego tu zdarzenia. Zaszło ono w październiku 1648. roku, a w siedm miesięcy późniéj było przez autora opisane. Jakoż wcześniejszego oblężenia Lwowa przez Kozaków nigdy niebyło. W lat tedy dwadzieścia po śmierci Szymona powstały te dwie sielanki, za które Szymon od niektórych biografów **) największe pochwały odbiera. Tu to następuje sielanka owa na śmierć żony, i poczyna się w te słowa:

Już też ostatniéj muzo pozwól mi roboty i t. d.

Więc i poprzednie roboty są tegoż pióra.

Pomijam resztę sielanek, chociaż i w nich nierzadkie są napomknienia, z których o twórcy i czasie tworzenia dowiedzieć się można. Dość wiedzić, że w całym tym zbiorze trudno dopatrzyć i jednéj, którąby zewnętrzną barwą lub treścią inne pióro zdradzało. Owszem wszystkie siedmnaście są pod tym względem jednakie; zachodzi między niemi taka tylko różnica, jak między wczesnemi a późniejszemi płodami jednegoż pisarza. Jakoż sam Józef spomina kilkakrotnie z niejakiém lekceważeniem o ranych tworach swoich. Do takich liczyłbym sielankę trzecią, dziesiątą, dwunastą i t. p.

Kiedy więc tak oczywiście należą *sielanki nowe* do Józefa Bartłomieja, cóż miał ten za przyczynę wydawać je pod imieniem Szymona? Odpowiedź za to nie trudna. Wydawał je w wieku podeszłym jako zabytki po większéj części młodych lat. Poważnemu Burmistrzowi niezdało się na czasie rozstawiać się teraz sielankarzem. Nadto, miła mu była pamięć Szymona, część ich należała mu treścią, jego więc imię położył na nich, zaręczające im dobre przyjęcie. Wszakże nie myślał taić się ze swém imieniem przed tymi, którymby na tém zależało, i w swoim *Tróistym Lwowie* mówiąc o swéj żonie, dodaje: »A chociaż ten prawdziwie ubolewa, który ubolewa bez świadka, świadczą jednak *moje sielanki przed kilkunastą laty na świat wydane*, w których pod imieniem Pneumancyi i Filorety żyjącą opiewałem, a opłakiwałem zmarłą. Brat mój *w swoich Roxolankach* Spiryncyną ją nazwał, naśladując poetę, któremu w sercu Plaucya a w wierszu Korynna była.« ***)

Zbierzmy to, cośmy dotychczasowie rozważali, a wypadki będą następujące.

---

*) Klęska pod Pilawcami zaszła dnia 23. września 1648.

**) Obacz Sielanki Szymona Zimorowicza. Wydanie nowe Jana Nep. Bobrowicza w Lipsku 1836. str. IX.

***) *Quamvis autem ille dolet vere, qui sine teste dolet, tamen testantur mea Bucleolica, ante aliquot lustra evulgata, in quibus sub nominibus Pneumaticae et Philoretae superstitem decantavi, mortuam luxi. Frater in suis Roxiadibus Spirinzinam vocavit, secutus poetam cui in animo Plaucia, in carmine Corinna fuit. Triplex Leopolis;* rękopis. Miejsce to znane było wydawcom sielanek Zimorowicza edycyi Mostowskiego; powołuje się na nie i Bętkowski; lecz zrobiono z niego dziwny wniosek, iż *jedna* sielanka do Bartłomieja Zimorowicza należy.

Obaj Zimorowicze wystąpili u nas jako poeci. Złączeni związkiem krwi, wychowaniem i zawodem jednakim, mają niejednakie zasługi i cechy, które dotychczasowa krytyka przejrzała.

Młody Szymon miał w bracie wzór i zachętę. Składał on różnemi czasy miłośne piosnki, elegie, naśladował ody, tłumaczył i tworzył sielanki. Był w sile talentu, gdy powziął zamiar uczcić wesele brata. Utworzył kilkanaście wybornych pieśni, do tych dołączył wszystko, cokolwiek godniejszym uznał z dawnych swoich tworów, podmieniał gdzie niegdzie, podzielił na chóry i w jednym wieńcu złożył w dani oblubieńcom, niedbając jak mówi, czy pracę jego potomne czasy obaczą. Tak powstały owe Roxolanki, jedyna oryginalnéj muzy jego puścizna. Wszystko tu jest młodzieńcze: czucia, maxymy, dobór barw i przedmiotów, wydają człowieka, który wartość i powaby życia *przeczuwa*, i lub je ceni za nadto, lub się ich zrzeka pospiesznie w szlachetném lecz mniéj opatrzném wzniesieniu.

Józef Bartłomiej miał poprzednikiem Szymonowicza, którego cenił wysoce, i jak on składał swe pisma w dwóch językach. Z jego zaletami przejął i wady, z których się zwolna otrząsał. Domowe i obywatelskie zachody cisnęły mu się pod pióro. Z pod łuski zmyśleń greckich, którémi rozpoczyna swój zawód, występuje coraz silniéj swojszczyzna. Ma on strunę od poprzednika nietkniętą, i dzieje jéj z biegłością dotyka. Jeżeli przy Szymonowiczu zostaje chwała: że stworzył polską sielankę; Zimorowicz rozszerzył jéj zakres i zrobił w swoim sposobie narodową. Poezyą rzeczywistości jest jego pienie. Rozmaitszy od poprzednika pomnożył znakomicie szereg swojskich obrazów, które tamten skąpo tylko i jakby od niechcenia nakreślił, utonąwszy zresztą w greczyznie. Sielanka tak jak w ostatku z pod pióra dwóch tych pisarzów wychodziła, jest szacowném pieniem narodowém. Potrzeba było grubéj niezdatności następców, aby ją zrobić mrzonką wyszydzenia godną, jakeśmy ją później widzieli. Może kiedy najdę sposobność pomówić o jéj dalszych przemianach.*)

*A****

---

*) Łatwo jest widzieć, jak niedostateczne są dotychczasowe tych pisarzów wydania. Najnowsze p. Bobrowicza ma ładne okładki, lecz tylko okładki. Jest ono lichsze od dawniejszych, bo zeszpecone licznemi błędami i całe wyrazy poopuszczano w wielu miejscach. W wiadomości o Zimorowiczu spomniano, iż on przełożył *Moscha* i zakończono ją słowami: »wszystko cokolwiek napisał, znajduje się w tém wydaniu.« Lecz w texcie o Moschusie ani słychu. Z objaśnień wydawcy można się uśmiać. Na stronie 1 objaśnia wyraz *Kobeznicy:* grający na *bandurze* zwanéj kobza. Zechce czytelnik wiedzieć, co jest kobza? znajdzie objaśnienie na str. 4., kobza, *bandura.* Werteby są *drogi* objezdne, kręte. *Trużennicy* znaczą u wydawcy *natrętni.* *Trużyć* zaś: pzzeszkadzać, bałamucić. Gdyby był czytał z uwagą tegoż pisarza, znalazłby był objaśnienie w sielance XIII.

Acz ci oprócz *trużenia*, jako widzę, już tu
Dostąpimy z łaski twéj *ruskiego odpustu.*

Wartoby, aby pp. Zawadzki lub Glücksbergowie, którzy tyle zasług około piśmiennictwa polskiego położyli, zajęli się dokładném i godném tych trzech pisarzów wydaniem.

Z Numerem 40stym kończy się trzeci i ostatni kwartał tomu drugiego Tygodnika literackiego, który i nadal tak jak dotąd wychodzić będzie. Szanowni prenumeratorowie, którzy złożyli na ten kwartał tylko przedpłatę, raczą, jeżeli przerwy w odbieraniu numerów nie chcą doznać, ponowić ją na przyszłe półrocze.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*